

Jakub Lubelski: Brzozowski dzwoni do Krytyki

Sierakowski zaprzął niesłuchanie szeroką duszę, do dość partykularnej, ideologicznej roboty. Brzozowski wskazywał zaś wyraźnie: „Potrzeba nam nie uzasadnienia dla takiej lub innej partii, lecz siły duchowej dla całego narodu.” - pisze Jakub Lubelski.



Brzozowski dzwoni do Krytyki

Jakub Lubelski

Gdybym chciał porozmawiać z kimś z lewicy, do kogo powinienem zadzwonić? Trawestując słynne pytanie Kissingera o numer telefonu do realnego przywódcy Europy, obrazujemy nie tylko problemy komunikacyjne na długiej osi sporu prawica-lewica, ale również zwiększenie liczby deklaratywnie lewicowych abonentów w Polsce. Czy ton powątpiewania to jakaś złośliwość? Nie, zwykły brak pewności, czy przypadkiem owi posiadacze numerów kierunkowych na lewicy, tak naprawdę nie robią nas w bambuko.

Po wyborach parlamentarnych 2011 roku odbyła się w Polsce debata o polskiej lewicy. Dostrzegano kryzys tożsamości SLD i poruszenie związane z przełamaniem parlamentarnego „czteropaku” wejściem na Wiejską naprędce sformowanej partii Janusza Palikota. Lider nowej formacji ochrzczony mesjaszem lewicy przykuwa uwagę mediów, jednocześnie dochodzi do spotkania Sławomira Sierakowskiego, Leszka Millera, Aleksandra Kwaśniewskiego. Zasadniczy jednak kłopot polega na tym, że lewicy w tym wszystkim naprawdę niewiele. Polska tradycja polityczna, wskazywałaby, że żadna z wymienionych formacji na miano lewicy nie zasługuje. SLD nie wypracował spójnej polityki społecznej, wprowadził podatek liniowy dla przedsiębiorców, uchwalił eksmisję na bruk i wspierał jeden z bardziej komercyjnych modeli ubezpieczeń społecznych, doprowadzając do rozbudowania przywilejów dla prywatnych ubezpieczycieli. Sojusz w obecnym kształcie łatwiej nazwać partią związanych ze sobą historycznie, biznesowo i towarzysko działaczy, niż ideowo nastawionych socjaldemokratów. W przypadku Ruchu Palikota, mamy do czynienia z, jak się okazało, skuteczną wyborczo miksturą liberalnego, pełnego deregulacji programu gospodarczego z silnymi antyklerykalnymi hasłami zasilonymi przez ludzi związanych na przykład z tygodnikami „Nie” (Andrzej Rozenek) czy „Fakty i Mity” (Roman Kotliński). Na opis fenomenu i grozy

związanych z tą partią przyjdzie jeszcze pora, teraz wystarczy tylko lakoniczne – z lewicą nic wspólnego to nie ma. Polska lewica, z tradycją inteligenckiego etosu od początku XX wieku, podejmując wyzwania związane z pracą i wsparciem najsłabszych, jednocześnie pozostawała wierna rygorystycznym kodeksom moralnym, zachowując wobec Kościoła chłodny dystans, nierzadko jednak dyskretną, a czasem wręcz otwartą życzliwość. Ostentacyjna i napastliwa wrogość pozostawała raczej domeną komunistów.

Porwanie „Niepokornych”

Czy naprawdę nie ma zatem do kogo zadzwonić? Powyborcza dyskusja przyniosła nam niewiele danych. Jedno natomiast kolejny raz usiłowano potwierdzić w mediach – w sferze metapolitycznej na lewicy, głównym telefonistą pozostaje Sławomir Sierakowski i „Krytyka Polityczna”. Od razu powiedzmy, to nie tyle pismo czy środowisko, ale cały ruch społeczny, którego stworzenie w przeciągu niespełna dekady zasługuje na szacunek. Kłopot polega jednak na tym, że idee, jakie głosi to środowisko, mają bardzo mało wspólnego z tradycją myślenia spod znaku Krzywickiego, Brzozowskiego, do których przecież ono samo usiłuje sięgać. Lewica Sierakowskiego, chcąc zatrzeć wrażenie, że buduje swą tożsamość na francuskich filozofach, obok Brzozowskiego, Kuronia, wyda też Jana Józefa Lipskiego. Co to przypomina? Manewry „Gazety Wyborczej” wobec Kościoła. Wziąć z niego to co najbliższe i używać nawet za cenę skrajnego wypaczenia.

Przykład patrona „Krytyki” jest tu emblematyczny. Doskonale rozumiem strategię zawłaszczania nazwisk, symboli, tworzenie intelektualnych brandów. Są jednak takie postacie i intelektualne zjawiska, których tak prosto oswoić się nie da. O ile liczni publicyści notorycznie kaleczą Gombrowicza, czyniąc zeń filuternego błazenka, o tyle operacja, jaką przeprowadza „Krytyka polityczna” na Brzozowskim

jest subtelniejsza. Sierakowski przywołując pierwszą, przedwojenną falę zainteresowania Brzozowskim, bez kompleksów ogłasza się twórczym kontynuatorem drugiej fali z lat `70, kiedy to powstawały prace Andrzeja Walickiego, czy Andrzeja Mencwela. Sierakowski jako samozwańczy (a wolno mu!) trzeciofalowiec dość zręcznie kastruje Brzozowskiego i udowadnia, że jego stosunek do Kościoła jest inspirujący zwłaszcza w kontekście „postsekularnego zwrotu na lewicy”. Brzozowski inspiruje Sierakowskiego do posługiwania się Świętym Pawłem i tradycją wczesnego chrześcijaństwa. Cała ta operacja sprowadza się do instrumentalnego wykorzystywania pojęć tradycyjnie chrześcijańskich do nowolewicowych strategii metapolitycznych. Brzozowski według lidera „Krytyki Politycznej” krytykując „zacofanie, zaścianek, parafiańczyznę i połaniecczyznę” motywuje do sięgania po zachodnie nowinki intelektualne lewicy. Brzozowski patronuje również twórczości zaangażowanej politycznie, bo sztuka dla sztuki, wiadomo... Młody lider lewicy poczuł się na tyle pewnie siebie, że na swoje potrzeby odpowiednio ustawił Brzozowskiego, zręcznie wykazując, że cała filozofia i twórczość autora "Płomieni" prowadzi wprost do kluczowych projektów „Krytyki politycznej”. Żadnych złudzeń – mówi nam „Krytyka” – "Brzozu" jest z nami.

Dlaczego „Krytyka polityczna” nie wyda Brzozowskiego?

Tymczasem Brzozowski, to postać zobowiązująca do czegoś zupełnie innego. Nie, nie chodzi o katolicko-prawicowe triumfowanie – Brzozowski czytał Newmana i się nawrócił – ha – oto trup w szafie lewicy. Co, nie doczytaliście? Z przykrością tego typu ton odnalazłem w 25. numerze cennego kwartalnika „Pressje” i na portalu Rebelya.pl w tekście Jana Maciejewskiego. Ewentualne kontakty Brzozowskiego ze Stwórcą niczego nie przesądzają, a i sama lektura "Pamiętnika" czy

"Legends Młodej Polski" dostarcza o wiele szerszych i kłopotliwszych dla lewicy kontekstów.

Dla przykładu, Brzozowski dostrzega ograniczenia typowo lewicowego założenia autonomiczności, podmiotowości i niezależności jednostki. W "Legendzie Młodej Polski" znajdziemy taką oto przestrożę przed nadmierną pychą antropologicznej kreacji: „Ja nasze jest zawsze wynikiem, produktem: wytwarza się ono poza naszymi plecami, wytworzone zostało w przeważnej części przed naszym na świat przyjściem. Gdy teraz usiłujemy na gruncie tego naszego ja pracować tak, jak gdyby stwarzało ono aktami swojej woli samo siebie z nicości, gdy usiłujemy żyć, opierając się na niem, jak na opanowanej przez nas podstawie, wpadamy w cały szereg sprzeczności i powikłań.” Jesteśmy historycznym, wspólnotowym i kulturowym tworem. Owszem możemy się zmieniać, tradycje nieustannie weryfikować, ale bądźmy ostrożni czy nie wikłamy się w sprzeczności. Tego typu ostrzeżenie nie wydaje się kłopotać lewicy.

Od historii przejdźmy do stosunku Brzozowskiego do wspólnoty politycznej, patriotyzmu i polskości. W dalszej części dzieła napisanego i wydanego jeszcze przed odzyskaniem niepodległości, znajdziemy wiele wezwań do pracy na rzecz tworzenia siły narodu: „Dziś dopomina się o stworzenie Polska jako zwycięska, panująca nad światem siła, Polska uczonych, robotników, artystów. Polska – nie marzenie i tęsknota wygnańców, nie usprawiedliwienie niemocy, lecz dumny i pełny siły kształt życia, potęgującego samego siebie miłością ku sobie, myślą o sobie – Polska, jako obraz potęgujący realną, umiejąca zwyciężać, rozumiejąca świat siłę, stwarzający i utrzymujący ją w każdym Polaku.” Stanowisko to stwarza oczywisty problem, bowiem będziemy sięgać po odmienne środki prowadzące do owej kumulacji. Czy nie jest jednak tak, że wielu na lewicy z gruntu odrzuci takie wyzwanie? No to jeszcze: „Wykuć musimy sami w sobie siłę. Być

Polakiem musi się stać dla człowieka przywilejem, rzeczywistą mocą. Słowo polskie zwiastować ma myśli, do których nikt w świecie jeszcze się nie dopracował. To musi się stać. Musi, bo wy to uczynicie, pisarze polscy, wszystkie umysły polskie, cała przednia straż narodu.” Sama retoryka musi ranić współczesną, lewicową wrażliwość. Ale o tym jak makiem zasiał. Wszak to nasz – powie lewica.

Aby sprawy skomplikować jeszcze mocniej, przejdźmy do spraw obyczajowych. Znów moglibyśmy dokonać sprytnych zabiegów i ustawić „Krytykę polityczną” w roli – jakby to Brzozowski powiedział – „wulgarnych dekadentów”: „Uważam rodzinę monogamiczną, za jedną z najważniejszych zdobyczy kulturalnych” – pisał w "Legendzie młodej Polski" patron środowiska kłopotającego się pytaniem jeśli nie monogamia to co? „Głęboko jestem przeświadczony o prawdzie twierdzeń Sorela i Proudhona, że w historii naprawdę twórczymi stają się te warstwy i grupy, które posiadają stanowczą i silną moralność płciową” – tak to do Was patron pisał! – mógłbym triumfować znalezieniem pysznego cytatu. I dalej – „uważam etykę płciową za jedną z najbardziej zasadniczych kwestii życiowych, za punkt, który wymaga niesłychanej oględności: tak łatwo jest tu bezwiednie przyczynić szkody nieobliczalne. Widziałem w ruchu proletariatu warszawskiego i łódzkiego przeciw prostytutce jeden z najtrafniejszych i najszcześniejszych wyrazów instynktu klasowego”. Koniec pastwienia się? Ależ nie. Brzozowski dodawał jeszcze z przekąsem, jak charakterystyczne wydało mu się zgorszenie, jakie wywołało to wśród „wulgarnych dekadentów”. Złośliwy prawicowiec triumfowałby. Myślicie, że to kpiny? Nic podobnego, użyjmy do końca: Brzozowski na Facebooku dołączyłby do grupy fanów monogamii. Na tablicy waszego profilu ujrzelibyście jedynie: Monogamia – Stanisław lubi to!

Pozostańmy przez chwilę przy stosunkach międzyludzkich. Na pewno sporo od lewicy usłyszymy o tym jak zabezpieczyć się przed

odpowiedzialnością za drugą osobę, jak wciąż pozostać niezależnym, innymi słowy jak celebrować ciągle niedokonywanie wyboru. Ale czy lewica ze swoim bezustannym demaskowaniem, odzieraniem wiary jeszcze w miłość? Przytoczony fragment Brzozowskiego także mógłby niejednego lewicowca wprowadzić w zakłopotanie, ot – jak mężczyzna mężczyźnie: „Odwrócenie erotycznego ideału, skierowanie go ku różnym rozbitkom, dla których miłość kobiety jest litością, o która zebrzą, jest symptomem groźnym: idzie on zawsze w parze z zanikiem rzeczywistej, odpowiadającej za życie męskości. W współczesnym zobojętnieniu na miłość, w zaniku jej, jako silnej namiętności, w lekceważeniu i banalizowaniu spraw erotycznych (treść ukrywająca się poza pojęciem „wolnej miłości”), w histerycznym majaczeniu o „walkach płci” itp. Ukrywa się wciąż ta sama zasadnicza treść: mamy do czynienia z zanikiem odpowiedzialnych, dziejowo-twórczych typów życia. (...) Kto nie ceni w sobie czegoś jedyne, wyjątkowego – ten z niedowierzaniem będzie słuchał o miłości, jako silnej i głębokiej namiętności, aż do czasu gdy ja napotka.” A to konfuzja. I na podsumowanie: „Niewiara w miłość jest najgłębszą formą zaniku religijnych, głębokich sił w człowieku lub społeczeństwie.”

Nie zawsze, jednak zaskakująco często, za atakiem na Kościół, zasady moralne, normy i wezwania do trudu, stoją złe doświadczenia i rany. Niewielkie są szanse, żeby taki ktoś zdobył się na heroizm i samodzielnie przewalczył idiosynkrazje i uprzedzenia. Wobec płytkiego triumfalizmu oponentów tym bardziej. W rozmowach prawicy z lewicą bardzo często dominuje strach, małoduszność czy rytualizm.

Strach przed tym, by obronić swoją siłę i tożsamość przede wszystkim w oczach własnej formacji. Tego powodem jest właśnie małoduszność, brak duchowej siły i nadmiaru, który dawał by siłę do śmiechu, przyznania się do braku recepty na rozwiązanie przywoływanych przez dyskutanta problemów, przyznania się do nie przemyślenia spraw w

prezentowanej przez drugą stronę optyce. Rytualizm jest natomiast dominującym żywiołem medialnej demokracji. Od tej choroby nie jest wolna żadna ze stron. Naiwnością byłoby oczekiwać od liderów partii przełamania zaklętego kręgu. Oczekiwać tego można od środowisk inteligenckich. Zwłaszcza tych nieskoszarowanych, tych – by użyć świetnego terminu Mateusza Matyszkowicza – nie świadczących usług outsourcingowych wobec bliskich sobie partii politycznych.

Brzozowski też dostrzegał miałość krytyki wierzących: „Polscy postępowcy posługują się niezmiernie uproszczoną metodą, gdy chodzi o tego rodzaju sprawy. Kiedy napotykają fakt katolicyzmu u wybitnego człowieka, - wietrzą w tem obłudę, udanie, w ostateczności zaćmienie umysłowe. Przysłowiowa wprost ignorancja oddaje im tu niepospolite usługi.”

Główne nowolewicowe lektury, Žižek, Lacan, Mouffe, odwołania do dziedzictwa rewolucji `68, dowodzą silnego pragnienia europejskości. Brzozowski, owszem, połykał nowości intelektualne Zachodu z niespotykaną żarłocznością. Jednocześnie świadomy był ograniczeń związanych z czerpaniem z za Odry: „Kultura zachodnia nie mówi nam nic o niezmiennym bycie: daje nam odbicia dziejowych przeżyć europejskich narodów.” I jeszcze dosadniej: „Świat europejski przebywa godzinę wielkiej niespójności myślowej: zmienia skórę; nie poddawać się przelotnym sugestiom nam przystało, lecz sięgać do głębi zagadnień, tworzyć ich rozwiązania, wyprzedzać i górować. Samoistność nasza kulturalna za tę tylko jest do nabycia cenę.”

Skończmy to. Czy tak sprofilowany Brzozowski da się opowiedzieć jak patron polskiej lewicy? Niezwykle trudno. Czy przedstawiony zarys myśli Brzozowskiego jest uczciwy? Dokładnie tak samo jak ten Sierakowskiego. Z tą jednak różnicą, że nie przynosi mi on satysfakcji. Sierakowski zaprzął niesłuchanie szeroką duszę, do dość

partykularnej, ideologicznej roboty. Brzozowski wskazywał zaś wyraźnie: „Potrzeba nam nie uzasadnienia dla takiej lub innej partii, lecz siły duchowej dla całego narodu.” Oczywiście, że Sierakowski wydał i będzie wydawać Brzozowskiego. „Swojego”. Prawdziwy autor "Pamiętnika" i "Legendy..." pozostanie przemilczany bądź zgrabnie oprawiony nagromadzeniem pojęć, pomocnych do uniknięcia dwuznaczności. Nie mam wątpliwości, ideologizacja popłącze nam języki jeszcze silniej, niż to było do tej pory. I powiedzmy to jasno – osłabi nas wszystkich.

Pilne poszukiwanie całości

Czy przekonanie, że formacja mieniąca się lewicową pragmatycznie wykorzystuje potężną tradycję zaangażowanej inteligencji do promowania liberalnych wynalazków z importu, to powód do triumfu? Ha, nie ma lewicy? Ależ skąd. Nie mamy powodów do zadowolenia. Konserwatysta, chętniej czerpiący z Gombrowicza niż Burke'a, republikanin poważnie traktujący wzmacnianie wspólnoty, nie może czerpać satysfakcji z frywolnych, prowokacyjnych i ekscentrycznych postaw nowej lewicy. Dryń, dryń – mogę dalej usiłować się dodzwonić. - Halo, lewica? - Nie ma takiego numeru. - Tak, to dlaczego ja mam ciągle zajęte – mógłby ze śmiechem rzucić Sierakowski. – Ktoś z centrali wam uwierzył. Ja nie wierzę, jaka z was lewica? – zapytamy. Stokroć łatwiej w jednym z nurtów płynących w PiS, odnaleźć by można tradycyjną polską lewicę. Mało tego. Demon liberalnych środowisk inteligenckich, ojciec Tadeusz Rydzyk, w sensie swej funkcji społecznej – jakkolwiek by to nie brzmiało – odegrał stokroć bardziej lewicową rolę niż Guru z Nowego Świata. Ten drugi sprawnie zbudował ruch kontestujący zastaną tradycję polskiej lewicy. Rydzyk natomiast stworzył wspólnotę realnie słabych i pozostawionych samemu sobie podczas pierwszych lat transformacji ustrojowej. Nawet jeśli cynicznie, nawet jeśli jako polityk w sutannie, nawet jeśli bardziej symbolicznie niż realnie, to Rodzina

Radia Maryja, przy całym swym ideowym tradycjonalizmie, stanowi fenomen lewicowy. Jeśli ktoś w latach `90 był „wykluczony”, to właśnie owe „moherowe berety”, z których nowa lewica chętniej drwi, niż podejmuje refleksję jak wesprzeć seniorów.

Gustave Thibon pisał, że „ascetyczna surowość prawicy więzi otchłanie ludzkiego buntu i rozpaczy, krótkotrwałe szaleństwo lewicy je przekręca, lecz dopiero chrześcijaństwo je przeobraża.” Sugestia, że chrześcijaństwo może stanowić pole do komunikacji prawicy z lewicą nie wydaje się odkrywczą. Rzecz w tym, że chyba mało komu na takiej pracy zależy. Jeśli się mylę, autor "Legendy młodej Polski" i "Książki o starej kobiecie" czeka na prawdziwie całościowe studia. A będzie to wymagało umiejętności myślenia w poprzek zastanych schematów, realnego przeżycia stawianych postulatów, a wreszcie prawdziwie inteligenckiej troski o całość. Nie miejmy też złudzeń. Nie zawsze warto rozmawiać, nie wszystkie spotkania są konieczne. Wówczas, umiejętność „pozostania na linii” wydaje się szczególnie cenna. Biiip, biiip, biiip. Tu Stanisław Brzozowski, po usłyszeniu sygnału zostaw wiadomość.

Tekst ukazał się na portalu rebelya.pl